

Świątek Dziecięcy



Nr 47.

Bezpłatny dodatek do „Przyjaciela Dzieci.”

Rok 1912.

PILNI CHŁOPCY.

(Dokończenie).

Spojrzała mama z miłością
na Tadzika.

zaczął przemyśliwać nad tem,
coby on mógł ofiarować dzie-
ciom ze szkółki. Gdy jednak
robił w myśli przegląd swoich
zabawek, wszystkiego było mu



W SZKÓLCE.

— Jak najchętniej uczynię
zadość twjej prośbie—rzekła.

Józio przysłuchiwał się tej
rozmowie, a gdy poszedł spać,

żał: i żołnierzy, i piłki, i zaba-
zgranych już kajetów rysunko-
wych. Zasnął, lecz w śnieniu
marzeniu zdawało mu się, że

widzi mizerne twarzyczki i drobne dłonie, wyciągające się po jego skarby. I naraz serce jego drgnęło litością.

Nazajutrz rano otworzył swoją szafkę, wygarnął z niej wszystkie zabawki, a zebrawszy je w serwetkę, pobiegł do rodziców.

— Mamo! — zawołał — daj to tym biednym dzieciom ze szkółki!

— Dobre te moje chłopaki — powiedziała mama, ściskając z rozrzewnieniem Jasia. — Dobre — powtórzyła raz jeszcze i spojrzała wymownie na Tadeusza, jakby mu chciała powiedzieć:

— To twój przykład tak oddziaływał na Jasia!

Bronisława Kowalska.

Wierszyk dla Lili.

— Co się stało, co się dzieje?

Nasza Lili ma zmartwienie:

— Kurkę żółtą dziś zabili

Na rosółek, na jedzenie!

Więc jej mama tak tłumaczy:

— Widzisz, moja Lili miła,

Takie kurki przeznaczenie,

Na to Kasia ją kupiła.

Wszystko, co na świecie żyje,

Musi płacić za istnienie.

Kurka mięskiem, ludzie pracą,

Nawet kwiat ma dać nasienie,

Żeby z drugą cudną wiosną
Nowe lilie, nowe bratki,
Róże, astry i powoje
Znów zakwitły koło chatki.

Anna Opolska.

Staś i wiewiórka.

Staś niezmiennie lubił zwierzęta; wszystko mu jedno było, czy to był pies, kot, wiewiórka lub świnka morska.

Miał ulubionego psa Brysia, który sypiał przy jego łóżku i umiał wyprawiać rozmaite figielki. Miał kotkę Mimi, która przybiegała na każde jego zawołanie i łasiła się pieszczotliwie. Ale to wszystko było mało dla wesołego chłopca, który posiadał dar szczególniejszy oswajania zwierząt.

Raz wieśniak, dostarczający dla domu masło i inne wiejskie produkty, przywiózł mu w podarunku wiewiórkę w klatce. Chłopiec niezmiennie się ucieszył tym darem i postanowił oswoić wiewiórkę.

Z początku zwierzątko chowało się bojaźliwie w sam kącik klatki, ale powoli, powoli przyzwyczaiło się do swego opiekuna.

— Mam do mamy wielką

prośbę— powiedział Staś jednego dnia.

— No, coś takiego? Mów śmiało, moje dziecko.

— Widzi mama— zaczął wahająco chłopczyk — wiewiórka męczy się w klatce...

— Oho! rozumiem, do czego to zmierza — przerwała mu z uśmiechem mama. — Chciałbyś wiewiórkę wypuścić na wolność... ale nie z tego nie będzie!

— Dlaczego, mamgo? — zapytał zafrasowany chłopczyk.

— Dlatego, że wiewiórka to wielka psotnica — odpowiedziała mama. — Skoro ją z klatki wypuścisz, będzie biegała po wszystkich kątach i wyrządzała szkody.

— Ależ, mamgo, nie! — zaprzeczył żywo chłopczyk — ja przecież będę pilnował wiewiórki!

— Nie upilnujesz tego szkodnika, moje dziecko. Wiewiórka wszędzie wejdzie i zgryzie wszystko swemi ostrymi zębami.

Chwil kilka jeszcze przeciągnęła się rozmowa, wreszcie, na usilne błagania Stasia, mama zezwoliła wypuścić wiewiórkę z klatki.

Pobiegł Staś do klatki i z radością otworzył drzwi. Nieufnie zbliżało się zwierzątko do otworu, ale wreszcie, wydostaw-



STAŚ I WIEWIÓRKA.

szy się na wolność, zaczęło w szalonym pędzie obiegać całe mieszkanie. Nakoniec wdrapała się wiewiórka na firanki i nuż wyprawiać na nich harce!

Wydostała się potem swawolnica na wysokie drzewko, z wielką pieczołowitością hodowane przez mamę. Tu już wydawało się wiewiórcę, że znajduje się w lesie, obłamała kilka gałązek i rzuciła je na ziemię, widocznie szukając ulubionych przez siebie orzeszków.

— Tego już za wiele! — zawołała mama, spostrzegłszy tę psotę zwierzątka. — Mój Stasiu, zamknij do klatki wiewiórkę!

Chłopiec, choć z żalem, zastosował się do rozkazu mamy.

— Widzisz — szeptał — widzisz, coś narobiła.. siedź te-

raz... już nie będę prosił o wolność dla ciebie.

Wiewiórka, jak gdyby zawstydzona, uspokoiła się i spoglądała na chłopca wystraszonemi, czarnemi oczkami.

Staś jednak nie dał za wygraną i postanowił bądź co bądź oswoić wiewiórkę. Kosztowało go to wiele usiłowań i długo musiał czekać na wynik swojej pracy; ale wreszcie doszedł do tego, że wiewiórka stała się posłuszną na każdy dźwięk jego głosu.

Nauka wiewiórki odbywała się w szczelnie zamkniętym pokoiku Stasia. Książki i kajety chował Staś wtedy do szuflady, żeby wiewiórka ich nie podarła i nie poszarpała.

Nakoniec usiłowania Stasia pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. Wiewiórka jadła z jego ręki, słuchała go, gdy rozkazał jej wracać do klatki.

Zabawnym był wtedy jej ruch, gdy potulna wsuwała się do kryjówki.

Po kilku dniach dokładnej tresury, gdy Staś był już pewnym, że wiewiórka zachowa się grzecznie w pokoju, chciał się pochwalić swoją wychowanką i prosił mamy, żeby pozwoliła wiewiórce biegać po całym mieszkaniu.

Mama zgodziła się na prośbę synka, i jakież było jej zdumienie, gdy ujrzała wiewiórkę, biorącą przysmaczki z ręki Stasia.

— No, jedz, jedz! — powtarzał jej chłopczyk.

A wiewiórka, siedząc na tylnych łapkach i trzymając w przednich jedzenie, chrupała je z zadowoleniem.

— Wiesz, Stasiu, udało ci się doskonale oswoić wiewiórkę — powiedziała mama. — W nagrodę za to pozwalam jej biegać po mieszkaniu, pod tym jednakże warunkiem, że za szkody, przez nią zrażdzone, ty odpowiadać będziesz.

— Dobrze, dobrze — odpowiedział, śmiejąc się Staś — przekona się mama, że wiewiórka jest teraz grzeczna i posłuszna.

I prawdę powiedział chłopczyk; zwierzątko słuchało go i nie wyrządzało już teraz szkód w mieszkaniu. W nagrodę Staś dawał wiewiórce kawałki drzewa i twarde orzeszki do gryzienia, aby miała na czem ostrzyć sobie ząbki.

Bronisława Kowalska.



GOSPOSIA.



Oto śliczna jest gosposia,
A nazywa się: Małgosia.
Dźwiga garnek taki duży
I każdemu chętnie służy.

Za to wszyscy ją kochają,
Na pochwałę słów nie mają:
Oto panna! Oto złoty
Promień, skarby i klejnoty!



ZNALEŻNE.

Adaś i Julek, idąc rano do szkoły, znaleźli na chodniku błyszczącą, srebrną dziesiątkę.

Ponieważ byli dziećmi rodziców niezamożnych, ogromnie ich ta moneta ucieszyła, starszy jednak Adaś rzekł:

— Przecież tę dziesiątkę musiał ktoś zgubić, więc my do niej prawa nie mamy.

— Prawda—odpowiedział Julek — postójmy tu więc trochę i uważajmy, może ten, kto zgubił, wróci tutaj szukać.

— Dobrze, zaczekajmy.

Chłopcy stali kilka minut, przyglądając się przechodniom, upatrując między nimi właściciela srebrnej dziesiątki, ale jałkoś nikt po ziemi niczego nie szukał, ani nie zwracał na chłopców uwagi; każdy szedł w swoją drogę.

— No, to nie mamy co stać, chodźmy, właściciela widać nie znajdziemy — powiedział Adaś.

— Kupimy sobie co za to?— rzekł pytająco Julek.

— A co ci potrzeba?

— Potrzeba mi stalek, ołówka, guma już się kończy — jedynym tchem wyrecytował Julek.

— No, na wszystko to nie

starczy, wybieraj jedno — odrzekł Adaś.

— Kupię sobie papieru do obłożenia książek i kajetów.

— Znów co nowego! A mnie też potrzebny kajet, bo ten do dyktand już na ukończeniu— odparł zafrasowany Adaś.

— Ja ci powiem, Adasiu, kupmy pomarańczę, taką słodką, dużą pomarańczę, zobaczysz, jak nam będzie smakowała, patrz, tutaj przekupka niesie cały kosz ślicznych pomarańcz.

— Mamy jeszcze czas na kupowanie — rzekł Adaś z pewnem wahaniem, bo i on poczuł napływającą do ust ślinkę na widok pończonych owoców, tak bardzo rzadko kosztowanych.

Julek westchnął i niezadowolony odsunął się od brata.

Przechodzili właśnie koło kościoła, do którego zwykle przed szkołą wstępowali na chwilę.

Uczynili to i dzisiaj.

W kościele odbywało się nabożeństwo, organy pięknie i poważnie grały, wywierając dziwnie wznioste wrażenie na dzieciach.

Czuli, że w duszy robi im się jakoś dobrze a tęskno...

— Ojcie nasz, któryś jest w niebie...— mówił ze wzniesionego serca Adaś, zatapiając się w słodkich dźwiękach muzyki.

— Nie wwódź nas na pokuszenie... — modlił się Julek ze wzrokiem, utkwionym w obraz Dzieciątka Jezus, pieszczącego małą owieczkę, a powoli wzrok jego ześliznął się niżej, zatrzymując się na skarbonce, umieszczonej poniżej ołtarza, nad którą przeczytał napis: „Ofiara na chleb dla głodnych”.

Julek drgnął lekko.

Tyle razy widział tę skarbonkę, czytał na niej napis, parę razy wrzucił w nią nawet dwa grosze, a nigdy nie doznawał tak niezwykłego niepokoju, rodzaju obawy...

Zdawało mu się, że koło siebie słyszy mnóstwo głosów szepczących:

— Jeść mi się chce!

— Głodny i chory jestem!

— Ratuj mnie!

Chłopcykowi zrobiło się duszno, chciał oderwać wzrok od skarbonki, wznosząc go ku Dzieciątku Jezus, ale zdawało mu się, że Jezus na niego patrzy z wyrzutem, jakby mówił:

— Słyszysz, oni głodni!

Julek nie mógł dłużej wytrzymać, trącił nieznacznie bratę, wskazując na skarbonkę.

Adaś bez słów brata zrozumiał jego myśl, uśmiechnął się i wsunął w otwór skrzyneczki znaną dziesiątkę.

Gdy chłopcy znaleźli się na ulicy, śpiesząc już teraz do szkoły, Julek szepnął bratu:

— Tak mi czegoś dziwnie przyjemnie, tak przyjemnie.

Stefania Ottowa.

Grzeczny Józio.



Leży Józio po obiedzie,
Pilnują go dwa niedźwiedzie,
Ale że to chłopczyk grzeczny,
Więc jest pośród nich bezpieczny,
Nie ugryzie go kudłaty,
Bo niedźwiedzie te są z waty.

Tajemnica starego dworu.

— A może wyszedł do sieni?

— Lecz drzwi do sieni były od wewnątrz na klucz zamknięte.

Zajrzały pod stół, za firanki.
Nikogo niema...

— Naprawdę... gdzie się ten chłopak mógł podziać? — rzekła Anka.

— Może przez okno wyszedł do ogrodu? — poddała Krysia.

Starsza siostra spojrzała na nią i wzruszyła ramionami.

— Także myśl! Czy nie widzisz, że okno zamknięte na antabę wewnątrz?

Pokój zaległo milczenie... Dziewczynki bezwiednie odwróciły się na chwilę do okna.

Wtem drgnęły przestraszone. Jakieś ręce oparły się na ramieniu jednej i drugiej.

— O, mój Boże! Co to? — krzyknęły, oglądając się.

— Nic. To ja—odpowiedział głos znany.

Imć pan Stef we własnej osobie stał przed niemi, taki wesoły i uśmiechnięty, jakim go od chwili przyjazdu ani razu jeszcze nie widziały.

— Stef! Skąd się wziąłeś?

— Byłem tutaj ciągle.

— Co znowu. Przeszukałyśmy przecież wszystkie kąty.

— A jednak ani na chwilę nie wychodziłem z pokoju. Chcecie się o tem przekonać?

— Naturalnie, że chcemy. Zrób się jeszcze raz niewidzialnym, jeżeli takie sztuki potrafisz.

— I owszem. Zamknijcie tylko oczy na chwilę i liczcie głośno do dwudziestu. Ale dajcie

mi słowo, że nie otworzycie wcześniej oczu.

— Dajemy! Dajemy!

Stef wiedział, że siostrom ufać można. I nie zawiódł się.

Przycisnęły twarzyczki do ścian, zacisnęły oczy i liczyły głośno.

Ale uszki nadstawiły ciekawie.

Dobiegł ich lekki, leciutki szelest... potem cisza.

— Osiemnaście... dwadzieścia. Odwróciły się... spojrzały.

Stefa nie było w pokoju. Znikł, jakby się ziemia pod nim rozstała.

— Zamknijcie oczy, liczcie znowu! — dał się słyszeć głos, niby wychodzący z pod ziemi.

Usłuchały... Gdy w oznaczonej chwili otworzyły oczy, brat znowu stał przed niemi.

Załopotały serca dziewczynkom... Strwożone oczy patrzyły na Stefa.

Czarownik jaki, czy co?

A Stef najpierw wybuchnął głośnym śmiechem, a później zaczął śmiać się, jak szalony.

Siostry nigdy go jeszcze takim nie widziały.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawnictwo Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”.

Redaktor **Wacław Podwiński**.

Kierownicy literacy: Józef Jankowski, Stefan Gębarski i Jadwiga Chrzęszczewska.

Odpow. za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Bonerowska 12.

klisze i druk wykonane w graficznych zakładach Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.